

Rozdział III

“Ponowne spotkanie”

W międzyczasie, gdy Maron znajdował się we wnętrzu cyklonu, piątka klaczy miała coraz większy problem z trąbą powietrzną. Siła wiatru wzmagala się z sekundy na sekundę, a drzewa zaczęły ustępować pod naporem wichury - słycać było trzaski łamanej kory oraz wrywanych korzeni, pniaki nienaturalnie wyginały się wraz z tornadem, zaś mniejsze rośliny i kamyki już dawno bezwładnie krążyły w cyklonie, nadając mu kolor ziemi. W pewnym momencie wicher tak przybrał na sile, że liście z gałęzi zostały zassane w samo epicentrum żywiołu, pozostawiając tylko puste, smętnie wyglądające kikuty, podczas gdy desperowane kucyki trzymały się kurczowo pni, lecz powoli ich kopyta ześlizgiwały się z rozrywającej się pod naporem kory.

- Jest źle, dziewczyny! - krzyknęła Applejack. - Jeszcze chwila i mnie porwie ta szalona wichura!

- Nie tylko ciebie! - odkrzyknęły jej przyjaciółki.

- Łiiii! - wrzeszczała rozpromieniona Pinkie Pie, ciągle udając flagę.

Applejack czuła, że dłużej już się nie utrzyma, więc dała za wygraną i puściła się, licząc na szczęście, a wiatr wessał ją szybko jak potężnej mocy odkurzacz. Reszta kucy chwilę później dołączyła do niej i tak wirowały bezwładnie w tornadzie. Kręciły się tak chwilę, gdy nagle w oku cyklonu błysnęło

jasne, zielone światło i wiatr ucichł natychmiast. Klacze przez sekundę wisały w powietrzu, nie wiedząc co się dzieje, patrząc na siebie zdziwione, po czym wylądowały ciężko na trawie. Najgorzej ze wszystkich miała Rarity która jako pierwsza znalazła się na ziemi, a inni wylądowali na niej. Gdy reszta dochodziła do siebie, Rarity wykrzyczała coś w wielkiej złości, napięła każdy mięsień ciała i zrzuciła wszystkie klacze z siebie jak niemodne palto, a następnie wyciągnęła ze swoich juków dużą, ozdobną szczotkę koloru błękitnego wysadzaną dziesięciokaratowymi szafirami i z wielką dokładnością zaczęła czesać swoje rozczochrane przez wichurę loki. Uradowana Pinkie Pie skakała dookoła przyjaciółek i szczebiotała jak mała dziewczynka.

- Ale to była zabawa! Ten wiatr tak kręcił w kółko i w kółko i w kółko i w kółko! Ja chcę jeszcze raz! Jeszcze raz!

- Oooo rany... Nie...kręciło mną...tak od czasów...dostarczania wody do Cloudsdale... - jęknęła cicho Fluttershy.

- Trochę...ugh... mnie...zemdlilo... Ej, gdzie mój kapelusz...- niewyraźnie odpowiedziała Applejack, szukając nakrycia głowy.

- Dziewczyny, patrzcie! - krzyknęła przejęta Rainbow Dash wskazując coś w górze.

Wszyscy, jak na komendę spojrzeli w niebo, gdzie kula koloru fioletowego, w której zamknięta była Twilight, zaczęła zmieniać zarys - co chwila marszczyła się, pojawiały się różne kształty na jej powierzchni, a łańcuchy fioletowych błyskawic strzelały na wszystkie strony. Spomiędzy fioletu zaczęły się wyłaniać szmaragdowe pasy, które mieszały się i pulsowały jasnym światłem. Nagle kula rozłamała się na pół i ponownie nastąpił błysk światła, po którym ukazały się oba

kucyki złączone rogami. Unosili się kilka metrów nad ziemią, trzymani jakąś nieznaną siłą, mając zamknięte oczy, podczas gdy ich nogi zwisały bezwładnie w dół, a ich rogi świeciły delikatną poświatą. Dookoła kucyków wirował pierścień koloru grynspanowego, który co chwila zmieniał płaszczyzny, a energia zgromadzona w sferze rozproszyła się, łamiąc jak szkło i stworzyła deszcz delikatnych fioletowo-zielonych kawałków magii, które opadając, świeciły niczym gwiazdy.

- Jak pięknie! - krzyknęła w zachwycie Rarity.

- Tak! Takie fajne gwiazdki! Hihihhi! - śmiała się Pinkie Pie, tańcząc pomiędzy kłaczami.

- Może to i ładne, ale coś mi się tu nie podoba... - zamyśliła się Rainbow Dash.

Nagle rogi dwójki rozłączyły się z cichym pyknięciem, pierścień zniknął i oba kuce bezwładnie zaczęły lecieć głowami w dół, ale refleks Rainbow Dash nie zawiódł - jak tylko Twilight zaczęła spadać, pochwyciła ją pod pachami i spokojnie opuściła w dół. Fluttershy zareagowała wolniej, lecz w ostatniej chwili udało jej się pochwycić źrebaka i położyła go kawałek dalej. Wszystkie kłacze poza złotym pegazem pochyliły się nad Twilight w oczekiwaniu na jej przebudzenie.

- No dalej, cukiereczku, budzimy się...- szepnęła Applejack do ucha jednorożca.

- POBUDKA! - krzyknęła na całe gardło Rainbow Dash.

- No kochana, damie nie przystoi spać w środku dnia na trawie. - Powiedziała dostojnie Rarity.

- Wstawaj, wstawaj, Twilie! - trajkotała Pinkie Pie tuż przy uchu

przyjaciółki. - Nie śpij, bo cię ukradną!

W pewnym momencie Fluttershy, kończąc oględziny żrebaka, podeszła do fioletowej klaczy i przyłożyła ucho do jej ust. Oczy rozszerzyły się jej z przerażenia, oddech przyspieszył, a ruchy stały się chaotyczne. Szybko przybliżyła się do piersi kucyka i nasłuchiwała w celu sprawdzenia czy serce bije, gdy inne kucyki stały w ciszy i oczekiwały na wieści. Applejack kopytem ryła niewielką rynną w ziemi, Rarity patrzyła z niecierpliwością na twarz przyjaciółki, Pinkie Pie przestała skakać i zaglądnęła przez ramię żółtego pegaza, chcąc widzieć wszystko, a Rainbow Dash wylądowała tuż obok AJ, podając jej kapelusz i stała zniecierpliwiona. Po wyjątkowo dłużącej się chwili Fluttershy podniosła głowę i przerażona popatrzyła na innych. Powoli jej oczy zaszyły się łzami i nagle zaczęła głośno łkać, tuląc się w swoją przyjaciółkę. Błady strach padł na przyjaciółki, czując, co się stało - nikt nie spodziewał się najgorszego. To był olbrzymi cios dla wszystkich, początkowy szok mijał i łzy same napłynęły im do oczu, a serca wypełniły się czarną rozpaczą.

- Tylko nie to...- powiedziała ze zgrozą Applejack, używając kapelusza, jak zasłony.

- Nie... nie, nie, NIE! - krzyczała Rainbow Dash, uderzając wściekle kopytami o ziemię.

- Oh, Twilight...- szeptała przez łzy Rarity, ukrywając łzy w swoich lokach.

- Twilight... nie... żyje... Twilight... nie... - powtarzała jak zaklęta Pinkie Pie, stojąc tuż nad ciałem.

Atmosfera zrezygnowania i bólu opanowała całe towarzystwo, rozlewając

się jak woda z uszkodzonej tamy - wszystkie poczuły się tak, jakby ktoś bestialsko wyrwał kawałek ich serca z piersi, pozostawiając tylko pustkę i żal. W różowym kucyku zaczęły następować niepokojące zmiany: grzywa jej opadła i wyprostowała, uśmiech zniknął z twarzy, oczy zmieniły wyraz na mściwy, kolory przygasły i zaczęła szeptać coś do siebie - Pinkamena Diane Pie wreszcie opuściła swoje więzienie.

Wszystkie rozpaczały nad ciałem swojej przyjaciółki, nie wiedząc co się dalej z nimi stanie, lecz nagle usłyszały szelest łamanej wysokiej trawy, który zwrócił ich uwagę. Skierowały swój wzrok w stronę odgłosu i zobaczyły, jak już przytomny żreback się do nich zbliżał. Na chwilę cofnął się z miną całkowitego zdezorientowania, lecz gdy spojrzał na Twilight, jego wyraz twarzy zmienił się - było widać w nim ból i smutek. Nie widziały tego jednak - ich rozsądek przyćmiła żądza odwetu. Pegazorożec chciał ponownie podejść do kucyków, lecz Applejack i Rainbow Dash zareagowały i naskoczyły na niego. Przerażony kucyk natychmiast zaczął uciekać, a obie klacze z rykiem podążyły za nim. Rarity, Fluttershy oraz Pinkamena pozostały, płacząc nad ciałem, wciąż nie mogąc się pogodzić ze stratą przyjaciółki. Różowy kucyk zaczął krążyć dookoła i mówił do siebie.

- Tak, Twilight nie żyje, musimy dorwać tego młodego. Będzie pamiętał to, co z nim zrobię do końca swojego krótkiego życia. Hhihiahahia! - głos Pinkameny był grobowy i nieobecny.

- *Ale tak nie można! Przecież nie wiemy co się tam tak naprawdę stało!* - głosik Pinkie Pie piskliwie odkrzyknął z wnętrza gardła klaczy.

- Możemy, możemy moja droga! Zobaczysz, ale będzie *fajnie...*

- *Ale przecież...*

- No już, nie bądź taka... *sztywna*... Heheheheh!

Rarity patrzyła złęczniona na swoją zawsze wesołą przyjaciółkę - ta zmiana przeraziła ją. Nigdy tak się nie zachowywała, a ta konwersacja sama z sobą dodawała jeszcze nutkę szaleństwa do i tak upiornego obrazu Pinkamenny. Utrata przyjaciółki całkowicie ją wybiła z równowagi psychicznej - miała ochotę rozplakać się jak Fluttershy, lecz wiedziała że musi być silna. Czuła też, jak jej makijaż zaczął spływać z powodu łez, lecz miała to gdzieś - teraz to nie było dla niej najważniejsze.

Fluttershy nie reagowała na świat zewnętrzny - jej łkanie było nieprzerwane i na tyle głośne, że nie zauważyła zmiany Pinkie. Ciągłe wtulała się twarzą w Twilight - czuła, jak jej ciepło zanika, ustępując miejsca martwemu zimnu. To spowodowało, że zaczęła jeszcze bardziej histerycznie płakać i krzyczeć. Gdy Rarity spróbowała jej dotknąć, machnęła kopytem, odpychając jednorożca i ponownie wtuliła się w ciało.

Po chwili zza parkanu wyłoniły się dwa zmartwione kucyki - Applejack i Rainbow Dash powróciły z pogoni. Nie rozpaczały już, ale z ich wyrazu twarzy można było wyczytać olbrzymi ból i złość. Powoli podeszły do reszty kłaczy i ciężko legły obok zbiorowiska.

- Zwiął... - westchnęła Applejack ocierając pot i kurz z twarzy.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę go, nie ręczę za siebie! - krzyczała rozwścieczona Rainbow Dash uderzając kopytami o siebie.

- A ja z chęcią się z nim *zabawię*... - zaakcentowała ostatni wyraz

Pinkanema, która wyłoniła się jakby znikąd.

Obie klacze wstały i odsunęły się od różowego kucyka. Omijając jej oszalały z obłędu wzrok, podeszły do ciała i bez słowa kiwnęły głowami. Rarity, rozumiejąc przekaz, odciągnęła rozhisteryzowaną Fluttershy od przyjaciółki, delikatnie głaszcząc ją po grzywie. Rainbow Dash z łzami w oczach chwyciła Twilight pod pachami, która zwisała bezwładnie w jej objęciach i delikatnie położyła na grzbiecie Applejack. Pomarańczowa klacz wzdrygnęła się, jak tylko nieboszczka oparła się o nią - ciało jej przyjaciółki było nienaturalnie zimne i zaczynało sztywnieć. Kowbojka przez chwilę wierciła się w miejscu w celu ułożenia denatki wygodnie na plecach i orszak z wolna zaczął iść w stronę budowli. AJ jako pierwsza powoli szła z ciałem Twilight, gdy reszta klaczy powoli ciągnęła się za nimi i opłakiwała ją. Tuż za pomarańczową rancherką uplasowały się Rarity i Rainbow Dash, później szła rozdygotana Fluttershy, zaś na końcu oszalała z bólu Pinkamena. Z każdym krokiem jej śmiech stawał się coraz mroczniejszy, a do tego jej szemrania stawały się tak makabryczne, że reszta kucy trzymała się z daleka, nie chcąc ich słyszeć.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy weszły do zamku przez tę samą dziurę, którą wcześniej wyszły. Długie cienie kładły się na kamiennej posadzce, powodując, że komnaty przez moment wyglądały wspaniale. Resztki szkła z rozbitych witraży odbijały promienie słoneczne, a kolorowe odbłaski tworzy okazały wzór na sklepieniu. Dziury w murach wypełniły się światłem zachodzącej gwiazdy, zalewając pomieszczenie ciepłą iluminacją o kolorze dojrzałej pomarańczy. Orszak powoli brnął przez puste hale, które w tej chwili wypełniły się

żałosnym łkaniem i pociąganiem nosów wszystkich kucyków. Dochodząc do sali tronowej, kolumna na chwilę się zatrzymała, chcąc powspominać dawne czasy.

- Pamiętacie? To tutaj razem z Twilight walczyłyśmy przeciwko przemienionej Księżniczce Lunie... - zaczęła smutno Applejack.

- Tak, to prawda... - równie smętnie potwierdziła Rainbow Dash.

- Moja droga, dlaczego ciebie to musiało spotkać... - załkała Rarity - Jak się czujesz, Fluttershy?

Fluttershy jednak nie odezwała się słowem. Była nieobecna - jej histeria się wyciszyła, lecz nie skończyła się wcale. Z ekspresywnej formy zmieniła się w postać całkowitego odłączenia się od świata zewnętrznego - nie reagowała na nic. Zamknęła się w sobie całkowicie i nie miała zamiaru nawet wyściubiać nosa. Jak podążała za orszakiem, szła przed siebie bez jakiegokolwiek celu i chęci - czuła się pusta i bezsilna. W tej chwili zatrzymała się automatycznie, jak tylko inni stanęli i patrzyła się tępo ze spuszczonym w dół wzrokiem. Pinkamena, idąca na szarym końcu i nadal mówiąca do siebie, zatrzymała się, widząc zbiorowisko. Nawet ona spojrzała na w tej chwili pustą komnatę i zamyśliła się, kończąc swój budzący strach monolog.

Wspominając dawne przygody z Twilight, Applejack nagle poczuła, że ciało denatki stało się bardzo lekkie. Odwróciła się, chcąc spojrzeć na przyjaciółkę, lecz nie zobaczyła jej. Przetarła spuchnięte oczy i kopytem próbowała dotknąć miejsca, gdzie niosła szczątki, lecz trafiła tylko w pustkę. Czysta groza spłynęła na nią jak nagły, zimny deszcz w jesienny wieczór.

- GDZIE JEST CIAŁO?! - wrzasnęła na całe gardło przerażona AJ.

Ten nagły krzyk odbił się donośnym echem od ścian pomieszczenia i tak wzmocniony wybudził przyjaciółki z letargu. Wszystkie, poza Fluttershy zaczęły się rozglądać dookoła w poszukiwaniu zmarłej. Szukały jej przy ziemi, myśląc, że przez przypadek Twilight osunęła się na ziemię i bezwładnie leży, lecz nie znalazły niczego. Spojrzały na siebie wzrokiem pełnym strachu i dezorientacji. Nagle poczuły zapach prochu i ciepło bijące gdzieś nad nimi. W tym momencie coś zaczęło spadać na ich głowy. Applejack, Rarity i Rainbow Dash zaintrygowane spojrzały w górę. Pod sklepieniem komnaty wisiała Twilight, która ponownie wyglądała jak ukrzyżowana. To co spadało na głowę, to był popiół - ciało ich przyjaciółki na ich oczach zaczęło rozsypywać. Zaczęło się od nóg, lecz bardzo szybko dotarło to do tułowia kucyka. Nagle truchło wygięło pierś do przodu, a oczy rozwarły się i wystrzeliło z nich jasne, zielone światło. Usta rozwarły się szeroko, a głos kucyka wydobywający się był cichy i dochodził jakby z oddali.

- *Aes trim dus...*

Na klatce piersiowej kucyka pojawił się znak, który przybrał formę koła i kilku linii przeszywających okrąg pod różnymi kątami. Wtedy przemiana od razu przyspieszyła i w ciągu kilku sekund reszta ciała zmieniła się w popiół, który opadł na środek sali tronowej. Zielone światło i symbol znikły, pozostawiając tylko spory stos. Przerażone kucyki nie wiedziały co się dzieje, gdy wtem Fluttershy odezwała się, wyciągnięta nieznany bodźcem ze swojej "skorupy".

- Philomena? - zapytała siebie ochryplym głosem.

Po tych słowach zerwał się nagły wiatr, który porwał proch z centrum

pomieszczenia i zaczął z wielką prędkością wirować tuż przed klaczami. Szybko uformowała się wielka, popielata kula, która co chwilę strzelała szmaragdowymi promieniami we wszystkie strony. Chwilę później pojawił się ponownie znak koła z liniami, a potem sfera rozświetliła salę blaskiem. Kucyki zasłoniły oczy swoimi kopytami i zrobiły kilka kroków wstecz - biła od kuli niezwykle silna poświata, a gorąco było porównywalne do płomienia z wielkiego ogniska. Trwało to kilka chwil, lecz jak szybko się to pojawiło, tak samo znikło - kurz i popiół porwany z najdalszych zakamarków sali opadł, nieznośny żar zelżał, a jasne światło zniknęło. Przecierając oślepione oczy, przyjaciółki ponownie zobaczyły Twilight, leżącą na podłodze w pozycji embrionalnej koło starego, zniszczonego tronu. Wyglądała jednak inaczej - jej grzywa delikatnie lśniła w świetle słońca, futro przybrało jaśniejszą barwę, a jej twarz była spokojna i uśmiechnięta - wyglądała tak samo, jak pierwszy raz przyjechała do Ponyville. Przyjaciółki podeszły z wolna do niej, wciąż myśląc, że to była jakaś fatamorgana i Twilight odeszła na zawsze, lecz nagle jednorożec otworzył oczy, podniósł głowę i zdezorientowany zaczął rozglądać się dookoła, nie wiedząc co się dzieje. Wszystkie klacze stanęły jak wryte - przed nimi leżała żywa Twilight Sparkle! Początkowy szok spowodowany ożyciem Twilight przerodził się w wszechogarniającą radość i uradowane klacze popędziły, ile miały sił w nogach, by przytulić niedawną denatkę. Fluttershy, która do tej pory była zamknięta w sobie, przetarła zdziwione oczy i z łzami w oczach pobiegła za przyjaciółkami.

Pinkamena natomiast przez moment szarpała się ze sobą, jakby o coś się kłóciła - co chwila ciągnęła się za włosy, uderzała się kopytami o pierś i ciągle szemrała, jednak po chwili wszystko się skończyło. Usiadła na posadzce i dyszała

ciężko. Jej włosy ponownie skołtuniły się w taki sposób, że tylko najpotężniejsza magia świata mogłaby je wyprostować, loki przybrały żywo-malinowy kolor i nabrały objętości, reszta ciała zaś ponownie odzyskała swój wesoły, jasnoróżowy kolor. Jednak największa zmiana zaszła na twarzy - z mściwej, szalonej klaczy zamieniła się ponownie w wesołą Pinkie Pie. Popatrzyła, jak reszta wtulała się w zdziwionego, fioletowego jednorożca i podskakując, przygwoździła wszystkie klacze do ziemi i mocno je objęła. W sali tronowej rozległ się gromki śmiech dziewcząt, nie mogących uwierzyć w to, co się stało.

W końcu powierniczki Elementów Harmonii uwolniły Twilight Sparkle ze swoich objęć i uśmiechnięte stały przed nią, czekając aż coś powie. Kilkukrotnie zamachnęła się głową, chcąc częściowo wyprostować skołtunione włosy i wciąż zdziwiona spytała:

- Co się tutaj, na Celestię, dzieje?! Dlaczego teraz jestem w zamku i dlaczego leżę tuż przy starym tronie?

- Spokojnie, cukiereczku, wszystko ci wyjaśnimy...- zaczęła Applejack.- Jak byliśmy w parku, zdarzyło się coś...emm...straszego.

- Co dokładnie?

- Umarłaś...

Twarz kucyka przeszył nagły grymas strachu, lecz chwilę potem głęboko się zamyśliła.

- Od początku czułam, że jest coś nie tak. Magia dosłownie rozrywała mnie od środka i poczułam, że ten atak jest moim ostatnim. To było okropne - świadomość, że się umiera...

Wszystkie kucyki słuchały z zapartym tchem tego co mówiła Twilight, jednak coś przykuło jej uwagę. Na twarzach Applejack i Rainbow Dash zagościło uczucie żalu i wstydu, które jednak szybko ukryły. Jednorożec zauważył to, zaczynając coś podejrzewać, lecz kontynuowała swoją opowieść.

- Chciałam Wam coś powiedzieć, jednak głos utknął mi w gardle i nie mogłam wypowiedzieć nawet głoski. Pożegnałam się z wami w myślach, myśląc o tych wszystkich wspólnych przygodach, jednak nagle ten źrebak cały obdrapany, podleciał do mnie i wykonał jakiś dziwny ruch. Wtedy ponownie wylądowałam w moim sennym koszmarze. Znów byłam goniona, lecz tym razem zdarzenia biegły całkiem inną drogą - mówiła półgłosem Twilight.- W tym śnie ten źrebak uratował mnie przed spaleniem i sam walczył z bestią. Wszystko widziałam z góry, jakbym fruwała w przestworzach. Bój był zacięty, lecz ten pegazorożec pokonał potwora, dość mocno przy tym obrywając. W pewnym momencie smok...- zatrzymała się na chwilę.- ... chyba nazywał się Avaritius wyśmiał go i powiedział, że jeszcze się spotkają. Mówił językiem tego źrebaka, lecz jakimś cudem zrozumiałam co powiedział... Wtedy usłyszałam też imię tego kucyka - nazywa się Scientius. Potwór, jakby stworzony z piasku, rozsypał się i został porwany przez wiatr, a on przewiózł mnie...to znaczy moje ciało, wozem do Biblioteki. Tam wniósł je na łóżko, a potem nagle zbliżył się i złączył rogi. Błysnęło jasne światło i znalazłam się w ciemnym, obskurnym tunelu. Na jego końcu błyskało niewielkie światło, które hipnotyzowało i wołało do siebie. Chciałam podążyć za nim, lecz coś mnie trzymało w miejscu. Spojrzałam się do tyłu i zobaczyłam, jak wielki, świetlisty łańcuch szmaragdowego koloru zamknął mi się na tułowi i nie chciał odpuścić. Szarpałam się z nim, próbowałam go zdjąć, lecz on tylko mocniej się zaciskał. Po

dłuższej chwili zrezygnowana usiadłam, nie mogąc zrobić kroku, gdy nagle okowy napięły się i pociągnęły mnie do tyłu, w ciemność. Wtedy obudziłam się tutaj...

- Najważniejsze że nic Ci nie jest, moja droga! - zakrzyknęła szczęśliwa Rarity.

- Tak, to prawda, Twilie. Będę mogła tylko dla Ciebie zrobić ponowne przyjęcie powitalne! - śmiała się Pinkie Pie.

- Cieszę... się... że już wszystko dobrze... - powiedziała Fluttershy przez łzy.

- Tak... Dobrze, że jesteś... - nieudolnie ukrywając łzy, powiedziała Rainbow Dash.

- Ten żrebak uratował mi życie nieznanym dotąd typem magii! - krzyknęła podekscytowana Twilight. - Muszę się z nim jakoś porozumieć - może przekaże mi część swojej wiedzy! Nowa magia - co za przeżycie!... A właśnie, gdzie on jest? Nie widzę go nigdzie...

- Yyyy, Twilight... - zaczęła niechętnie Rainbow Dash.

- Tak, Rainbow? - zapytała podejrzliwie Twilight Sparke.

- Cukiereczku... My... go... errr... chcieliśmy... złapać... lecz... on nam... uciekł... przepędziłyśmy go... - ostrożnie dobierając słowa odpowiedziała Applejack.

Grzywa Twilight nabrała płomiennego koloru, sierść zbieleła, a ogniste oczy ze wściekłością patrzyły na zawstydzone kucyki.

- ŻE JAK?! - wrzasnął jednorożec rozzłoszczony informacją, której nie chciał usłyszeć.

- Zrozum! Myśleliśmy, że on Ciebie zabił! - zaczęła tłumaczyć się RD.

- Byliśmy wściekle i nie myślałyśmy racjonalnie... - poparła ją Rarity.

- ALE TO NIE OZNACZA, ŻE TRZEBA GO BYŁO PRZEPĘDZAĆ! - krzyczała na cały głos Twilight. - PRZECIEŻ TO BYŁ ŻREBAK, KTÓRY POSŁUGIWAŁ SIĘ MAGIĄ POTEŻNIEJSZĄ OD MOJEJ!

Fluttershy, przerażona nagłym krzykiem, schowała się za tronem, drżąc przy tym jak osika na wietrze. Pinkie Pie z wrażenia cofnęła się do tyłu, zahaczyła kopytem o wystającą płytę podłoża i ciężko siadła na zadzie. Rozbawiona swoim upadkiem zaczęła się śmiać, dzięki czemu Twilight trochę ochłonęła. Ponownie przybrała swoje kolory i zaczęła się śmiać wraz z resztą kucyków, rozbawione sytuacją. Wtedy przypomniała sobie fragment książki o leczeniu, którą czytała rano. Wspomniała ona o jednorożcu, który potrafił oszukać śmierć. Łącząc fakty doszła do wniosku, że przed chwilą była świadkiem użycia dawno zapomnianej magii leczniczej. Podniecona, z szeroko otwartymi oczami, szepnęła kucykom.

- Jak to wyglądało?

- Co wyglądało, cukiereczku? - spytała zdziwiona nagłą zmianą tematu Applejack

- Jak wyglądało to zaklęcie?

- Hmm, mówiąc szczerze to dość dziwnie... - zaczęła Applejack. - Najpierw ten kucyk podleciał do Ciebie, przelatując przez tornado i magiczną bańkę, w której byłaś uwięziona. Przez moment wiatr się nasilał, lecz nagle błysło coś w górze i wiatr zniknął, przez co spadłyśmy na ziemię...

- Oj tak, nie zapomnę *tego*, jak zrobiliście sobie ze mnie poduszkę... - burknęła oburzona Rarity.

- Wracając, ta twoja bańka nagle zaczęła się marszczyć, jakby była od środka wypychana, aż w końcu rozpękała i wisieliscie w powietrzu, złączeni

rogami...

- Tak, tak Twili! Wyglądaliście podobnie jak twój brat i Księżniczka, gdy pokonywali Chrysalis, lecz nie mieliście żadnego kształtu! - wtrąciła wesoło Pinkie Pie.

- Pinkie, nie przerywaj mi, kochana... Resztki tego bąbla zamieniły się w małe gwiazdki, które spadały jak deszcz.

- Były... ładne... - szepnęła zza tronu już spokojniejsza Fluttershy.

- Nagle rozłączyliście się i zaczęliście spadać głowami w dół...

- Złapałam cię od razu! - zadowolona wtrąciła RD.

- I wtedy ...mghm... byłeś już martwa.. Przenieśliśmy Ciebie do zamku, gdzie nagle sama z siebie wzniosłaś się w powietrze pod sufit i zaczęłaś zmieniać się w proch. Pojawił się jakiś fikuśny znaczek na twojej piersi i niewyraźnie szepnęłaś. Chyba Aes trim dus czy jakoś tak... Po tym jak już byłaś popiołem, znów zerwał się silny wiatr, ponownie uformowała się kula pełna światła i gorąca, po czym pojawiłaś się znów - żywa...

Po usłyszeniu całej historii, nie mogąc usiedzieć na miejscu, Twilight Sparkle wstała i zaczęła kołować wokół przyjaciółek, myśląc nad czymś intensywnie. W pewnym momencie stanęła i powiedziała podniecona.

- Musimy go znaleźć! Tyle może nam powiedzieć, tyle pokazać...

- Ale jak się z nim porozumiesz, moja droga? - przerwała jej Rarity.

- Jeszcze nie wiem, ale to zrobię! - tupnęła Twilight Sparkle.

- No to znowu szukamy... - westchnęła Rainbow Dash.

- Obawiam się, że będzie trudniej go odnaleźć - szczególnie teraz, gdy go tak nastraszyliśmy... - szepnęła zawstydzona AJ.

- Nieważne, musimy go odnaleźć nim zapadnie noc! Przecież on sobie tu nie poradzi! Biegiem! - zdecydowała Twilight.

Klaczę ponownie udały się do lasu, w poszukiwaniu uciekiniera.

Biec, byle do przodu, daleko - w tej chwili to tylko zaprzętało myśli Marona. Co chwila kluczył, by zmylić rozwścieczone kucyki, które jednak od jakiegoś czasu go nie goniły. Jednak on o tym nie wiedział - myślał, że cały czas podążają za nim z mordem w oczach. Wiatr przewiewał jego krótką grzywę, a ogon falował jak flaga. Przeciskał się przez wąskie szczeliny pomiędzy gładkimi, białymi jak papier pniami i nurkował pod niskimi, rozłożystymi krzewami. Czuł, jak jego nogi palą go żywym ogniem, oddech przyspieszył do takiej prędkości, że myślał, iż za chwilę zgubi płuca, a serce tańczyło już Kozaka na żołądku w akompaniamencie Kalinki. W pewnym momencie tego szaleńczego biegu jego ogon zaplątał się w kolczysty krzak i nagle ostro pociągnęło go do tyłu. Stracił równowagę i zarył zębami o mokrą od wilgoci ściółkę. Był już tak wyczerpany gonitwą, że nie miał siły, by podnieść głowę i spróbować rozplątać włosie ogona z krzaka. Wciąż ciężko dysząc, ułożył się zmordowany na kępie mchu, ukrytej pomiędzy wysokimi krzakami głogu i jak tylko jego serce się trochę uspokoiło, zapadł w głęboki sen.

Miał bardzo dziwne koszmary - można nawet powiedzieć, że niepokojące. Co chwila pojawiały się rozwścieczone twarze Applejack i Rainbow Dash, które

po chwili zlewały się w martwą twarz Twilight Sparkle. Gdzieś w oddali słyszał łkanie Fluttershy, a całości horroru dopełniał szaleńczy rechot smoka. Widział też stojącą nad nim Celestię, rozwścieczoną śmiercią swojej studentki. Jej oczy świeciły czerwoną poświatą, a grzywa przyjęła kolor krwistego zachodu Słońca. W pewnym momencie schyliła głowę i dźgnęła go w okolicy serca. Czuł, jak jej róg wbijał się w jego pierś, powodując potworny ból i pieczenie - magia Słońca dosłownie smażyła go od środka. Jednak nie ból był najgorszy - wzrok pełen nienawiści i chęci mordy był gwoździem do trumny. Miał ochotę krzyczeć z przerażenia, lecz nie mógł wykrztusić nawet sapnięcia. Życie powoli uchodziło z niego, lecz nim zapadła zimna ciemność, zobaczył, jak zwykle nieskalany róg Księżniczki spływał jego krwią, która dosłownie się gotowała.

Z krzykiem obudził się ponownie w ciemnym lesie - Słońce już opadło za nieboskłon, choć było wciąż dość widno. Nadal jego ogon był zaplątany w kolczasty krzak, a on sam czuł się okropnie - nogi stały się obolałe, mięśnie wciąż paliły przy ruchu, a płuca wypełniły się oblepiającym śluzem. Próbował kilkakrotnie odkrztusić wydzielinę, która uniemożliwiała mu oddychanie, lecz nie udawało mu się. Mięśnie klatki piersiowej z powodu zakwasów bardzo go bolały, a gardło było spuchnięte od oddychania przez usta. Podniósł się powoli na zbolących kopytach i spróbował rozplątać ogon. Niestety poszczególne kosmki na tyle wplątały się w pułapkę, że nic, poza obcięciem, nie umożliwi mu ucieczki. Siadł na niewielkiej, miękkiej dzięki mchom kępie i zaczął myśleć nad rozwiązaniem. Nagle, wśród podszytu, usłyszał spokojne, rytmiczne uderzanie.

- O nie, znalazły mnie!

Maron zaczął szaleńczo wyrywać się z krzaka, lecz szarpanie powodowało dalsze zaplątanie się ogona. Tętent kopyt przybierał na sile, co u żrebaka powodowało jeszcze większą panikę. Spróbował odgryźć zaplątane kosmki, jednak nie udawało mu się - nie mógł do nich dosięgnąć. Ogon nie miał zamiaru puścić swojego "ukochanego". Stuki zbliżały się nieubłagane, a krzaki szeleściły tuż obok. Adrenalina ponownie zaczęła krążyć w jego krwi, lecz tym razem na nic się nie zdawała - wciąż tkwił na niewielkiej polance otoczonej przez wysokie, rozłożyste krzewy. W końcu krzaki po jego prawej poruszyły się i nagle spomiędzy nich wyłoniła się twarz, której się nie spodziewał. Wielkie, turkusowe oczy spoglądały na niego z popielatej twarzy ozdobionej szarymi pasami. Okazały, szaro-biały irokez zdobił jej głowę, a na szyi miała piękne, szczerozłote pierścienie dzilla i prosty kolczyk w uchu. Weszła spokojnie na polanę, by przyjrzeć się przybyszowi. Obchodziła co chwila krzak, próbując dokładnie oglądnąć Marona. Scientius uważnie obserwował kucyka - nie wiedział co ona robi. W pewnym momencie podeszła do krzaka i pociągnęła jedno z gałęzi. Ogon wymknął się od razu, jakby niczym nie był trzymany. Początkowy strach zmienił się we wdzięczność - położył się na ziemi, tuż pod jej kopytami i patrzył się w oczekiwaniu na ruch. Wiedział, że przed nim stała Zecora - uznana wcześniej za czarownicę, wielce uzdolniona herbalistka z Everfree Forest. Po chwili odezwała się.

- A co cię tu sprowadza, kucyku młody?

Co cię tu sprowadza w te niebezpieczne strony?

Głupie postępowanie to i nierozważne,

A konsekwencje tego mogą być poważne.

Choć ze mną do chaty, ogrzej się i zjedz ze mną strawę

najlepszy to sposób jest na humoru poprawę.

Westchnął ciężko Maron - nadal nie rozumiał mowy kucyków. Językiem turystycznym, czyli na migi, pokazał, że nie wie, o co chodzi i co ona do niego mówi. Wtedy klacz się uśmiechnęła i jednoznacznym machnięciem kopyta nakazała, by podążał za nią. Bez jakichkolwiek innych możliwości, Maron podążył za Zecorą. Szli tak z dobrą godzinę, mijając różnorakie, małe jeziora, zarastające już szuwarami o zielonkawej wodzie świecącej w ciemności. Tuż nad nimi latały chmary dużych, dwuskrzydłych owadów podobnych do komarów, które jednak walczyły między sobą, jakby były jakimiś rycerzami. Kilukrotnie usłyszał wycie wilków, które dobiegało z coraz bliższej odległości, jednak zebra nie zwracała na nie uwagi. W pewnym momencie droga stała się twardsza, a mokra ziemia zmieniła się w wyłożoną żwirem drogę. Szli tak z kolejne pół godziny, gdy wreszcie dotarli do chaty Zecory.

- W życiu nie uwierzyłbym, gdybym tego nie zobaczył na własne oczy... - pomyślał Maron.

W wielkim, rozłożystym drzewie zostały wprawione drzwi, które wraz z oknami nadawało dość straszny charakter. Z gałęzi zwisały różnokolorowe, szklane flakony, które co jakiś czas rozświeślały się różnobarwnymi światłami. Nad framugą oraz przy najgrubszym z korzeni umocowano tradycyjne maski, pochodzące żywcem z Afryki. Tu i ówdzie wystawały młode, żywozielone gałązki, które roztaczały zapach mięty i tymianku. Z gałęzi powyżej zwisały grube liany mogące utrzymać spory ciężar w razie potrzeby. Podeszli do skrzydła drzwi, gdzie Zecora przekręciła zamek i wpuściła Marona do środka. Pomieszczenie jeszcze

bardziej wstrząsnęło żrebakiem - wyglądało tak samo jak w serialu. Na samym środku znajdowało się wypalone palenisko, wypełnione w tej chwili czarno-szarym popiołem, resztkami węgla i grubymi, płaskimi otoczkami. Z sufitu zwisały flakony podobne, co na zewnątrz, lecz te tutaj świeciły przez cały czas. Tam gdzie nie docierało światło z flakonów, postawiono grube, żółtawe świece o grubym knocie. Wszędzie porozwieszane były tradycyjne maski, a we wnętrzu stało łóżko wyłożone lamparcią skórą. Ze ścian zwisały grube, drewniane półki, na których stały kolejne buteleczki, tym razem z ciemnego szkła oraz z gliny. Olbrzymi kocioł stał w tej chwili wyczyszczony w kącie, choć wciąż na ściankach był osmalony z powodu ognia.

Zecora wskazała jedno z krzeseł stojących w dalszej części domu, gdy sama zaczęła czegoś szukać po buteleczkach. Maron rozsiadł się wygodnie na dość niskim krzesełku, które zbudowano jakby z rattanu i trzciny. Zaciekawiony rozglądał się dookoła, chłonąc każdy szczegół mieszkania, gdy nagle klacz dosłownie zmaterializowała się przed nim z niewielkim kubkiem i krwistoczerwonym flakonikiem. Nalała do niego wody i wkropiła trzy kapki brązowego płynu. Pachniał mocno korzennie z lekką nutą jaśminu i kokosa. Scientius ledwo co wystawał ponad stół z powodu swojego żrebięcego wzrostu, lecz widział, jak kubek delikatnie zadrżał. Zebra delikatnie popchnęła kubek, zachęcając żrebaka, by go wypił. Na początku miał wątpliwości, gdyż z powodu jego ludzkiej natury, zawsze starał się dostrzec drugie dno sytuacji i nie ufał nikomu, lecz przemógł się i wziął kubek w kopyta. Płyn przybrał kolor czekolady, a pachniał trochę jak piernik. Popatrzył się na Zecore, która zachęcała go do wypicia.

- No to do D.N.A. - wzniósł biologiczny toast Maron.

Wypił parę łyków tegoż specyfiku, gdy nagle jego usta chciały wyrzucić się na lewą stronę. Była to tak gorzka mikstura, że dosłownie piał przy tym to cukier. Przemógł wszechogarniającą chęć wyplucia napoju i wypił cały kubek. Odłożył kubek z głośnym brzdęknięciem, a jego ciało drżało z wrażenia po wypiciu paskudnego napitku. Po chwili w jego głowie zaczęło coraz głośniej huczeć i dudnić - dźwięk był podobny do nadjeżdżającego pociągu. Narastał z każdą sekundą, powodując olbrzymi ból głowy u Marona. Łzy napłynęły mu do oczu, uszy zaczęły płonąć, a język stanął mu kołkiem w gardle. Taki stan trwał minutę, by nagle całkowicie odpuścić. Wszystkie dolegliwości znikły, jak ręką odjął. Przetarł załzawione oczy i zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Zecora wciąż siedziała naprzeciw niemu, uśmiechając się od ucha do ucha, a sam pokój nie zmienił się wcale. Podrapał się po głowie, nie wiedząc co się dzieje, gdy nagle Zecora przemówiła.

- I jak, pegazorożcu, już mówić możesz?
w końcu wszystkie me słowa rozumiesz?
Eliksir ten, z mojego kraju przywieziony
przez największych szamanów wynaleziony.
Rozwiązuje z różnymi językami problemy,
których w ogóle nie potrzebujemy.
Musisz jednak wiedzieć,
że zbyt długo nie możesz tu siedzieć.
Moc mikstury trwa dwadzieścia cztery godziny,
później czar pryska jak mydliny.

Nauczyciela języka znaleźć musisz,
bo do niechybnego początku wrócisz.
A teraz, pozwól, przedstawię się,
Zecorą wszyscy zwą tu mnie.

Maron o mały włos nie wywrócił się w krześle - wreszcie zrozumiał! Ciut się zmartwił, że to trwa tylko dzień, ale i tak był niezmiernie wdzięczny herbalistce. Pokłonił się i wypróbował nową umiejętność.

- Dziękuję, Zecoro, tyś jest mą wybawczynią,
gdyby nie ty, wciąż błąkałbym się w dzikim lesie
Tyś jest puszczy i lasów znawczynią,
o której tylko dobra nowina się niesie.

Zaskoczony obrotem spraw, zasłonił swoje usta kopytem i popatrzył przerażony na Zecorę. Ta tylko serdecznie się zaśmiała i delikatnym głaskaniem uspokoiła źrebaka.

- Mikstura ta ma uboczny skutek
który jest uciążliwy i wywołuje smutek.
Rymować tylko będziesz chciał,
lecz mówić normalnie też będziesz umiał.

Oboje zaczęli się śmiać - był to pierwszy moment, od kiedy wylądował w Equestrii, nie bojąc się o swoje życie. Nagle drzwi otworzyły się i w lustrze wiszącym naprzeciwko marona zobaczył, że w progu stanęły Applejack i Rainbow Dash. Strach ponownie opanował Marona - źrenice rozszerzyły się z przerażenia,

mięśnie napięły się do ucieczki, a uszy nastroszyły się w oczekiwaniu na odpowiedni sygnał. Szybko rozejrzał się po domu i zobaczył uchylone okno tuż nad łóżkiem Zecory.

- Witaj Zecoro. - przywitała się Applejack. - Czy nie widziałas może młodego żrebaka, który...

- Tu jest! - zakrzyknęła Rainbow Dash.

To był sygnał - Maron natychmiast wyskoczył w powietrze, trzema susami dostał się na łóżko Zecory i wyskoczył przez okno. Niefortunnie zahaczył o framugę okna i wykonując dwa salta, wylądował na grzbiecie w rabatach kwiatów. Szybkim ruchem ponownie stanął na nogach i zaczął uciekać w dół drogi, która z każdą minutą stawała się coraz mroczniejsza. Za nim, w progu domu Applejack i Rainbow Dash coś krzyczały, lecz on tego nie słyszał - wiatr zagłuszył wszystko. Biegł tak kilka minut, gdy nagle zza krzaka wyskoczyła Rarity. Cała była umorusana błotem, a makijaż spłynął od łez.

- Chodź tutaj, skarbie! - krzyknął jednorożec, rozszerzając górne kopyta w pozycję "łapacza prosiaków".

Maron szybkim zwodem oszukał białą klacz i zmienił kierunek biegu. Rarity straciła równowagę i ciężko siadła na krzaku rosnącym obok drogi. Ponownie nie usłyszał krzyków, gdyż znów gnał na złamanie karku przez gęsty las. Myśląc, że zgubił pościg, zwolnił kroku, by odzyskać oddech, gdy nagle zza zakrętu wyłoniły się Fluttershy i Pinkamena. O mały włos nie dostał ataku serca - pamiętał "Cupcakes" aż zbyt dobrze... Po raz kolejny przyspieszył bieg, by szybko ominąć kucyki, lecz nie zdążył - różowa klacz go zobaczyła i zaczęła go gonić swoim

typowym podskakiwaniem.

- To...teraz...wpadłem, znając... Pinkamene, to... nigdy... jej... nie... ucieknę...

Wpadł jednak na dość niebezpieczny pomysł - zawrócił i wrócił się drogą, którą już biegł, a Fluttershy i Pinkie Pie podążały za nim. Długo nie biegnąc zobaczył, jak AJ i RD pomagają Rarity wstać z krzaka. Szybкими zwodami przebiegł pomiędzy kopytami klaczy, które nie zorientowały się w sytuacji i pognął przed siebie, słysząc głośny huk uderzenia - Pinkie Pie nie wyrobiła się i uderzyła z impetem w swoje przyjaciółki.

- Po... tym... maratonie... jak...mi...serce...nie...stanie...to...będzie...cud! - pomyślał zasapany Maron.

Nagle usłyszał znany mu świst - Applejack wyciągnęła swoje lasso z juków i próbowała go pochwycić w pętlę. Szybkim skrętem w prawo ominął gruby sznur, który minął go o milimetry i pobiegł w krzaki. Tam szybko przeskoczył zmurszały pniak i ponownie wrócił na twardy trakt. Nie słysząc żadnych dźwięków, zaczął delikatnie zwalniać, by w końcu zatrzymać się na rozdrożu. Przysiadł na dużym, płaskim kamieniu, który robił tu za ławkę. Wciąż ciężko dysząc, próbował rozmasować zakwasy, które zrobiły mu się na całym ciele. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście - ponownie udało mu się uciec od kucyków, lecz za jaką cenę. Chyba przez miesiąc nie będzie mógł normalnie chodzić, myślał. Nie wiedział, że w krzakach czaiło się coś, albo raczej ktoś, kto nim wstrząśnie.

Cała szóstka przyjaciółek szukała młodego pegazorożca po całym lesie. Zaglądały w każdy zakamarek, myśląc, że akurat tam się ukrył. Niestety, ich poszukiwania spaliły na panewce - żrebak rozpułnął się, jak kamfora. Fluttershy i Rainbow Dash szukały z powietrza, gdy reszta klaczy rozdzieliła się na dwie drużyny, które przeszukiwały krzaki i różne dziury. Poirytowana Twilight Sparkle co chwila prychała ze złością, dostając same złe wiadomości. W końcu całkowicie wyprowadzona z równowagi zdecydowała, że Applejack i Rainbow Dash pójda do Zecory, Rarity stanie przy drodze, a Fluttershy i Pinkie sprawdzą bagna. Ona z kolei pójdzie na Rozdroże, by odpocząć chwilę i pomyśleć. Wszystkie rozeszły się w swoje strony, wciąż mając nadzieję znaleźć pegazorożca przed nocą. Bardzo dużo opowiadano o nierozważnych kucykach, którzy nocą zagłębili się w tę puszcę i nigdy nie wrócili. Applejack i Rainbow Dash powoli doszły do drzewa, w którym żyła Zecora i zapukały. Ze środka dobiegał głośny śmiech zebry, przez co podejrzewały, że nie usłyszała pukania. Powoli otworzyły drzwi i weszły do środka. Zobaczyły, jak zielarka siedziała przy stole na swoim ulubionym krześle, serdecznie się śmiejąc. Jedno z krzeseł było odwrócone od nich, przez co nie widziały, kto tam siedzi.

- Witaj Zecoro. - przywitała się Applejack. - Czy nie widziałas może młodego żrebaka, który...

W tym samym czasie Rainbow Dash wzleciała w górę, by zaglądnać na gościa Zecory, gdy nagle czarnoczerwona grzywa błysnęła na krótką chwilę.

- Tu jest! - krzyknęła Rainbow Dash.

Reakcja kuczka była natychmiastowa - od razu przebiegł drogę do łóżka i

pechowo wyskoczył przez okno, dość śmiesznie wypadając przez framugę. Klacze odwróciły się we framudze, widząc jak ich cel ucieka drogą w dół.

- Zaczekaj młody! - krzyczała Rainbow Dash. - Nie chcemy Ci zrobić krzywdy!

- Wracaj tu! - wtórowała Applejack.

Zecora wstała zdeorientowana i podeszła do kucyków.

- Moje drogie, co się tutaj dzieje?

Dlaczego ten źrebak tak od was wieje?

Był ufny i spokojny czas cały,

dopóki Wyście się nie zjawili.

Wy tłumaczcie mi to chyżo,

gdyż widzę, że opowiadania będzie dużo.

Klaczki ciężko westchnęły.

- Nie w tej chwili. Musimy go dogonić i uspokoić...- odpowiedziała Applejack.

- Niedługo wrócimy i wszystko Ci wyjaśnimy! - krzyknęła w locie Rainbow Dash.

Szybko wyleciały z chaty i ruszyły w kolejną tego dnia pogoń. W tym samym czasie, Rarity, która obserwowała drogę, próbowała doprowadzić się do porządku. Wszędzie miała plamy z błota na futrze, a makijaż rozpułynął się od łez. Wyciągnęła z juków swoją szczotkę, lecz też i niewielkie puzdrełko, które od razu otworzyła. W środku znajdowała się niewielka poduszczonek do nakładania pudru

oraz nieduże lusterko, otoczone identycznymi szafirami jak w szczotce. Powoli zaczęła rozczesywać swój skołtuniony ogon, gdy nagle usłyszała tętent kopyt dobiegający gdzieś z oddali. Wychyliła na chwilę głowę i zobaczyła, jak żrebak mknął z dużą prędkością, mając strach w oczach. Schowała swoje rzeczy do juków, które odłożyła w bezpieczne miejsce i wyskoczyła z krzaka.

- Chodź tutaj, skarbie! - krzyknęła Rarity, chcąc złapać młodego kucyka.

Ten natychmiast zauważył jednorożca, ale nie zatrzymał się. W miejscu dosłownie zmienił kierunek, przez co Rarity obróciła się w miejscu i tracąc równowagę, wpadła w krzak, z którego przed chwilą wyskoczyła. Przez chwilę próbowała wstać, ale nie udawało jej się to.

- Kochanie, wracaj tu! - krzyknęła za żrebakiem klacz. - Nie musisz się nas bać! Już wszystko w porządku!

Niestety mały kucyk nie zwolnił ani się nawet nie obrócił. Pognął w dół ścieżki, jakby go sama śmierć goniła. Westchnęła ciężko i ponownie zaczęła się bić z krzakiem. Po minucie bezowocnej szarpaniny zjawiły się AJ i RD.

- Tobie też zwiął, prawda? - zasmuciła się Applejack.

- Biegł tak, jakby chciał wykonać Sonic Rainboom na ziemi, a w oczach widziałam tylko śmiertelne przerażenie... Wszystko dzięki Wam... - rzuciła jadownicę Rarity. - A teraz pomóżcie mi się wydostać!

Rainbow Dash i Applejack chwyciły ją za przednie kopyta i delikatnie ciągnęły, chcąc wyciągnąć przyjaciółkę. Nagle usłyszały ponownie stuk kopyt, lecz tym razem nie mogły zareagować - trzymały białego jednorożca, by ponownie nie

wpadł w krzew. Popielaty cień szybko podbiegł do nich, mignął im pomiędzy kopytami i pognął przed siebie. Wtedy, obracając się w stronę drogi, zobaczyły jak wystraszona Pinkie Pie próbując zwolnić, potknęła się o kamień i z wielką siłą leciała na spotkanie. Nie mogąc zrobić uniku walnęła o zbiorowisko. Odrzut był tak silny, że Rarity od razu wyszarpnęła się z pułapki i wylądowała na przyjaciółkach.

- Ale z tego młodego cwaniak! - zaśmiała się Rainbow Dash.

AJ od razu powstała, chwyciła swoje lasso i spróbowała go złapać jak ostatnio. Tym razem niestety zrobił unik w prawo i zniknął w krzakach.

- Jak my, do licha, go złapiemy... - zmartwiła się Applejack, mówiąc z liną w ustach. - Nie słucha nas, wciąż ucieka... Twilight nie będzie zadowolona...

- Cóż, musimy jej powiedzieć, że nie udało się nam go pochwycić... - zmartwiła się Rainbow.

- Aj, aj, ale się uderzyłam... - jęczała Pinkie Pie.

Po kilku kłótniach i ciągłym jojczeniu Rarity, wszystkie kucyki wstały, pozbierały swoje rzeczy i skierowały się w stronę Rozdroży. Atmosfera była ciężka i nieprzyjemna- nie wiedziały jak przekazać Twilight, że ten źrebak znów zwiął im z kopyt. Powoli doszły do miejsca, gdzie miały się spotkać z morwowym jednorożcem, lecz gdy tylko wychyliły się zza zakrętu, dosłownie wmurowało je w miejscu.

Maron ponownie próbował złapać oddech po gonitwie, ale potężna boleść w jego prawym boku, przypominająca kolkę, dawała o sobie znać. Oddychał z niewyobrażalnym bólem, a nogi wciąż piekły od zakwasów. Cały był brudny od błota i kurzu, jego grzywa straciła blask, a ogon wyglądał, jakby go trafił piorun. Ciągłe przeszkadzał mu brak okularów - pomimo iż większość widział, to świat był niewyraźny i zamazany. Powodowało to, że głowa ciągle go bolała, a oczy mrużył, by zobaczyć coś oddalonego. Jednak to nie to, co deprymowało - ogólna otoczka Equestrii nie za bardzo mu się spodobała. Wiele opowiadań fanów wspominało o gościnności kucyków, ich wyrozumiałości i ogólnym szczęściu, zaś on trafił tak, że cała Mane Six go goni, Twilight Sparkle najprawdopodobniej nie żyje, Celestia go wtrąci do lochu albo nawet przeprowadzi egzekucję, a ten potwór znający jego imię też dodawał swe trzy grosze - wpadł z deszczu pod rynnę. Miał jednak już dość - dość ucieczki, uczucia ciągłego zaszczucia i bólu. Tym razem, jak go znajdą, nie będzie uciekał, przyjmie wszystko jak mężczyzna. Może to kosztować życie, lecz jemu to było obojętne. Musiał stawić czoła rozszalałej z bólu grupie przyjaciółek, później zaś gniewowi Księżniczki Słońca. Podciągnął kopyta, ułożył się tak, by leżeć na jak największej powierzchni kamienia i nasłuchiwał. Przez moment nic nie słyszał, lecz nagle dobiegł do jego uszu jakby delikatny szelest dobiegający zza krzaków. Wstając, przeciągle syknął i kulejąc skierował się w stronę dźwięku. Powoli rozchylił kopytem krzaki i zobaczył ją - Twilight Sparkle leżącą na niewielkiej polance. Leżała w samym centrum, otoczona orchideopodobnymi kwiatami, wśród których on się obudził, lecz były tylko lekko różowawe. Jej twarz była spokojna, a nogi ułożono pod tułowiem. Powoli podszedł do kucyka i cicho usiadł tuż obok. Poczuł się strasznie - nie wiedział co zrobił, lecz konsekwencje jego działania będą dla niego bardzo bolesne, jeśli nie śmiertelne.

Pochylił się nad ciałem i roniąc łzę przez zamknięte powieki, pomodlił się za nią. Nagle poczuł, że coś dotknęło jego kopyta. Rozchylił powieki i zobaczył fioletową twarz, patrzącą się na niego wielkimi, fioletowymi oczami.

- Scientius? - zapytała spokojnie Twilight Sparkle.

Maron zbladł jak ściana - takiego obrotu spraw się nie spodziewał. Nagle poczuł, że wszystko staje się zimne, a myśli zlewają się w ciemną masę. Pole widzenia zalała fala czerni, a nogi ugięły się pod nim. W końcu padł bezwładnie na ziemię i stracił przytomność.

Gdy wszystkie przyjaciółki rozeszły się w poszukiwaniu żrebaka, Twilight Sparkle powoli szła utwardzoną drogą, kierując się na Rozdroże. Było to wyjątkowe miejsce w Lesie Everfree - było to jedno z miejsc, gdzie magia płynęła powoli i spokojnie, a kucyki mogły szybko zregenerować siły. Łatwo było je rozpoznać - w takich miejscach zawsze rósł kwiat zwany Magic Swirl. Ich czerwone zabarwienie wskazuje na ilość magii w danym miejscu - im bardziej czerwone, tym większy potencjał magiczny miejsca. Tu magia była dość słaba, lecz wystarczająca, by jednorożec mógł zregenerować szybko chociaż część magii. O tych miejscach Twilight dowiedziała się z książki o ziołarstwie, którą pożyczyła od Zecory. Wykorzystała nadarżającą się okazję i pobrała część energii z otoczenia. Wyczuła od razu orzeźwiającą falę magicznej energii, przepływającą przez jej żyły i dzięki temu, poczuła się znacznie pewniej, chodząc po tym lesie. Nagle usłyszała rytmiczne stuki dochodzące z Rozdroży i ciężkie dyszenie. Słyszała też odgłos

uderzania kopyt o kamień stojący tuż przy drodze. Pomyślała, że skoro ten kucyk jest taki płochliwy, położy się na środku polany i zamknie oczy, w nadziei, że podejdzie na tyle blisko, by porozmawiać. Nie myliła się - jak tylko ułożyła się, przez przymknięte oczy zobaczyła, jak źrebak powoli podchodzi i siada tuż obok niej. Następnie sam zamknął powieki i łza spłynęła mu z policzka. Cicho podniosła głowę i delikatnie tknęła kopyto kuczka. Otworzył oczy ze zdziwienia, a Twilight spokojnie spytała:

- Scientius?

Reakcja źrebaka ją ciut zaskoczyła - zbladł momentalnie, oczy na chwilę zwęziły się, by kilka sekund później obrócić się białkami, a ciało stało się wiotkie i padło bezwładnie. W tym samym czasie reszta grupy dobiegła do polany.

- Co mu zrobiłaś? - zapytała zdenerwowana Rarity.

- Ja?! Nic! - odpowiedziała Twilight Sparkle.

- Nic mu nie będzie... - szepnęła cicho Fluttershy. - Po prostu zemdłał...

- Ale dlaczego? - zaciekawiona spytała RD.

- Powiedzmy...że... położyłam się na trawie...z zamkniętymi oczami...a gdy on...podszedł... popatrzyłam się mu w oczy...i wtedy...zemdłał... - kołowała słowami Twilight Sparkle.

- Powiedzmy wprost, cukiereczku, żeś go tak przestraszyła, że aż odpadł! - roześmiała się Applejack.

- Musimy go przenieść do biblioteki, póki jest nieprzytomny. - wstając powiedziała Twilight. - I lepiej, by spokojnie się do niego zwracać - przeżył dziś więcej niż niejeden kucyk...

Magią podniosła wiotkiego żrebaka i położyła go sobie na grzbiecie. Jak na taki mały rozmiar, był dość ciężki. Wreszcie, po długim i wyczerpującym dniu, przyjaciółki mogły spokojnie powrócić do domów. Szły wolno przez puszcę, wciąż ze sobą rozmawiając. Podeszły jeszcze na chwilę do Zecory, tłumacząc całą sytuację. Ona tylko zmarszczyła czoło, po czym uśmiechnęła się i pożegnała grupkę przyjaciół. Po chwili wyszły wreszcie z Lasu i skierowały się w stronę oświetlonego przez latarnie Ponyville. Miasteczko prezentowało się romantycznie po zmroku, przez co jedynymi kucykami, jakie spotykały klacze, to zakochani. Na placu głównym wszystkie się pożegnały, umówiły się na rano w bibliotece i rozeszły do swoich domów. Twilight powoli przemierzyła parę alejek, by w końcu dojść do drogi prowadzącej do jej ciepłego schronienia. Na końcu ulicy wreszcie zobaczyła dom. Światło w budynku się paliło - Spike wciąż czekał na jednoroźca. Powoli wchodząc po stopniach, otworzyła magią drzwi i weszła do środka. Bałagan dnia poprzedniego zniknął, a świece w kandelabrach zostały wymienione.

- Widzę, że mój asystent numer jeden miał dzień pełen pracy...

Nagle usłyszała łopot skrzydeł tuż przy oknie. Odwróciła się i zobaczyła swoją sowę-nocnego pomocnika, Owlowisciousa.

- Witaj, mój drogi... - zwróciła się do zwierzaka Twilight.

- Hu?

- To nasz mały gość, lecz musi się porządnie wyspać. Dzisiaj nie będę potrzebowała twoich umiejętności. Możesz lecieć.

- Hu.

Owlicious rozwinął swoje skrzydła i wyfrunął przez otwartą futrynę.

Podeszła do niej i zamknęła okiennicę, która delikatnie skrzypnęła. Wtedy usłyszała ciche kroki pochodzące z klatki schodowej. Chwilę później wychyliła się zaspana twarz smoka. Zdziwił się bardzo, widząc Twilight z żrebakiem na grzbiecie.

- Kto to jest?
- Spike, to jest nasz gość. Czy łóżko w pokoju gościnnym jest zasłane?
- Tak, ale nie podoba mi się to. Dlaczego on jest nieprzytomny?
- Spokojnie, masz moje słowo, że nic złego się nie stanie! Wszystko wyjaśnię ci rano. Teraz wracaj spać.
- Dobrze Twilight, wierzę ci, choć nadal coś mi tu śmierdzi...

Smok z niewyraźną miną wrócił na górę, gdzie miał przygotowane łóżko. Twilight powoli wspięła się po schodach, uważając, by kucyk nie zjechał jej z grzbietu i skierowała się do swojej poprzedniej sypialni. Otworzyła cicho drzwi i położyła magią kuczka do łóżka i przykryła go kołdrą.

- Dobranoc, Scientiusie... Mam nadzieję, że jutro wszystko się wyjaśni...

Zamknęła pospiesznie drzwi i korytarzem dotarła spowrotem na schody, które doprowadziły ją na piętro, gdzie zawsze sypiała. Usłyszała delikatne pochrapywania Spike'a, dobiegające z jego kojca, zaś łóżko było już przygotowane. Zrzuciła cicho juki pełne przyborów i cichutko weszła do łóżka, gdzie szybko zasnęła, oczekując następnego dnia.